Nr. 36. Lwów dnia 10. Września 1871. **Rok V.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent., którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Czego spodziewać się należy po Sejmie krajowym?

II.

Trzy są sprawy najbliżej dotyczące dobra stanu włościańskiego, które powinneby być załatwione w tej sesji sejmowej co ma zacząć się w tym tygodniu, to jest dnia 14 b. m., mianowicie:

1. Sprawa zaprowadzenia ksiąg gruntowych;

2. sprawa zniesienia propinacji; — i

3. sprawa zakończenia niezgody między Polakami a Rusinami.

Będziemy się starali wyjaśnić znaczenie tych trzech przedmiotów.

Co się tyczy zaprowadzenia ksiąg gruntowych, to już parę razy mieliśmy sposobność tłumaczyć szanownym czytelnikom naszym co to są księgi gruntowe, i jakie one korzyści przynieść mogłyby gospodarzom włościańskim. Na tem więc miejscu krótko tylko powtórzymy, co pod słowem księgi gruntowe rozumieć należy. Księgi gruntowe są to prowadzone przez urząd spisy do kogo jaki grunt albo jakie domostwo należy, i co komu na tej posiadłości jako dług rachowanem być ma, tak, że czy kto sprzeda grunt lub zabudowanie, czy przez spadek lub darowiznę przejdzie to w posiadanie jakiejś innej osoby, razem z prawem posiadania przechodzi też na tę osobę i ów dług, zapisany w księdze gruntowej na tę posiadłość. Taki więc dług przepaść nie może. Z powodu tej pewności jaką podają takie księgi gruntowe wierzycielom, można na zapis w księgach gruntowych, czyli w tabuli, jak się mówi po adwokacku, zaciągać pożyczki na 30 i nawet na 40 lat. Jest to wielkie ułatwienie, bo zachodzi w tem nie mała różnica, gdy ja np. pożyczyłem 1000 reńskich, czy mam tę sumę oddać z procentami w przeciągu roku lub dwóch lat, czy też w terminie lat kilkudziesięciu. Tysiąc reńskich nie lada kto potrafi zciągnąć z gospodarstwa w jednym lub w dwóch latach, lecz ta sama kwota podzielona na lat kilkanaście, lub kilkadziesiąt, da się łatwo spłacić nawet i mniej zamożnemu gospodarzowi. Bez ksiąg gruntowych czyli tabuli, nikt na tak długi termin pieniędzy nie pożyczy, bo w takim razie pożycza się tylko na wiarę osoby dłużnika, za którego nikt ręczyć nie może, czy on tak długo pożyje, a zresztą gdyby i żył, czy będzie zawsze w możności płacić punktualnie raty dłużne. Przeciwnie zaś, gdy jest tabula czyli gdy dług jest zapisanym na grunt w księdze gruntowej (hipotecznej) to już wierzyciel nie potrzebuje turbować się o to, co się stanie z osobą dłużnika, bo jego należytość przywiązana jest nierozerwalnie do wartości gruntu, i jak powiedziano wyżej, ktokolwiek grunt ten posiędzie, dług tak długo cięży na gruncie, dokąd do ostatniego krajcara spłaconym nie zostanie.

Właściciele gruntów dworskich, jakoteż posiadacze realności miejskich mają już taką tabulę, czyli księgi gruntowe, łatwo więc tym panom zaciągać pożyczki na długoletnią spłatę. Włościanie zaś, ponieważ nie mają ksiąg gruntowych, zależą od łaski żydów, a wiadomo, że lichwiarska pomoc chociaż chwilowo da poratunek w potrzebie, ale ostatecznie zawsze więcej z niej szkody niż pożytku. Dziś już mało jest takich gospodarzy włościańskich, którzyby nie siedzieli w żydowskich kieszeniach. Coraz więcej gospodarstw przechodzi w cudze ręce, a gospodarskie dzieci muszą iść w świat na włóczęgę szukać zarobku. Na gruntach, które uprawiali ich ojcowie i dziadowie sieje dziś chleb lub siać będzie niezadługo żyd albo Niemiec.

Który gospodarz zapadnie dziś w potrzebę: czy to mu rodzeństwo wypadnie spłacić, czy córkę wywianować lub synowi dopomódz na nowem gospodarstwie, to chociaż jego gospodarstwo warte może i dwa tysiące reńskich albo i więcej, jemu trudno pożyczyć większą kwotę jak paręset reńskich,— a i to mu się da we znaki na długie lata. Gdyby zaś były księgi gruntowe dla ziemskich posiadłości włościańskich, możnaby zaciągnąć pożyczkę, aż do wysokości połowy, a nawet i do dwóch trzecich części wartości pieniężnej gruntu, a tak wielki dług łatwo dałby się spłacić, ponieważ spłata rozłożonąby była na bardzo długi termin.

Z tych wszystkich powodów panowie posłowie gromadzcy mają obowiązek jak najusilniej napierać w sejmie, aby koniecznie uchwalonem zostało zaprowadzenie ksiąg hipotecznych dla chłopskich gruntów.

O innych sprawach później.

Wiadomości gospodarskie.

O najstosowniejszych drzewach do obsadzenia dróg i granic i najwłaściwszym sposobie ich użytkowania

Drzewo, jakiekolwiek sadzimy przyczynia się do wzmożenia dobrobytu i ozdoby kraju, a ktokolwiek drzewko zasadzi, wyświadcza dobrodziejstwo dla potomności, którego doniosłość trudno obliczyć.

Zdawaćby się powinno, że czas i stosunki wymagają gorliwszego zajęcia się hodowaniem drzew i krzewów, nie tylko dla wielkich korzyści, jakie nam przynoszą, ale i dla upiększenia rodzinnego zakątka.

Jakiż to miły oku przedstawia obraz wioska z pięknemi sadami, wysadzonemi drogami, a jakże dopiero ożywi krajobraz granice obsadzone odpowiednio. Mimowoli nasuwa się na taki widok myśl: „musi to być dobry gospodarz, właściciel tej wioski“, a z pewnością się nie omylimy. Mógłbym wiele przykładów przytoczyć, dowodnie okazujących, jak rozumna hodowla drzew wpłynęła na podniesienie dobrobytu, tuszę jednak, że są powszechnie znane. Ubolewać należy, że nie znalazły one więcej naśladowców, choć i u nas mamy już

od kilku dziesiątek lat, dobitny wzór na niektórych okolicach gdzie sadzą drzewa.

Więc sadźmy drzewka, nie tylko w sadach, ale obsadzajmy drogi, granice, rowy, w ogóle wszystko, co nie jest zdatne na rolę lub łąkę.

Nie tylko że będziemy mieli korzyść pieniężną, ale upiększymy swój kraj, który kochamy, — upiększywszy go pokochamy tysiąc razy więcej. Pytanie zachodzi, które drzewa stosują się najwięcej do obsadzenia dróg i granic. Drogi obsadzać najwłaściwiej drzewem owocowem, a granice drzewem dzikiem, jakie w danym klimacie i położeniu najlepiej się udaje. Drzewa owocowe najprzydatniejsze są na wysadzenie dróg, dla tego, że nie wypleniają tak mocno przyległych gruntów, a owoc ich znaczne przynosi korzyści. Chcąc mieć wiele i dobrego owocu, trzeba się z gatunkami drzewa zastosować do ziemi. Na ziomi gliniastej najlepiej uda się jabłoń, na gliniasto-piaszczystej, grusza, na suchym piasku, czereśnia, śliwa, na wilgotnej zaś, a nawet sapowatej wiśnia, która rośnie prawie na każdym gruncie. Dobroć owocu zależy od ziemi, na jakiej drzewo rośnie. Jak różne gatunki zboża mają swoje pewne stanowisko, na którem rosną, tak i każdy gatunek drzewa wymaga odpowiedniego gruntu, na którem dobrze się rozrasta, wydaje wiele dobrego owocu i długo żyje. Jeżeli kto zawodu dozna, z pewnością wina ciąży na nim samym, gdy powyższemu nie uczynił zadość warunkowi. Gatunek drzew wybierać powinniśmy odpowiednio do klimatu, a nie należy nabywać wysadków z gatunku, który z cieplejszego klimatu do nas został wprowadzony.

Smutne doświadczenia, poczynione przy ostrych mrozach ubiegłej zimy, które tyle szkody sprawiły w najpiękniejszych sadach, przestrzegają, byśmy się nie kusili zadawać gwałt przyrodzie. Mnie samemu ubolewać przychodzi nad stratą kilku tysięcy szczepów gruszkowych. Zrazy do uszlachetnienia sprowadziłem niestety z Francji. Grusza zasługuje najwięcej na to, aby ją hodować, jej owoc zawiera bowiem najwięcej cukru, a zatem też i pożywnych części. Owoc świeży, jako też suszony prawie każdemu przypada do smaku a poniekąd zastąpić zdoła okrasę w strawie wiejskiego ludu.

Owoc z grusz, użytym być może także na karm dla świń, bydła i koni. Widziałem świnie dobrze utuczone gruszkami. W Hessji i na terytorjum Frankfurtu nad Menem wyłącznie są drogi, miedze granice, a nawet całe pola, obsadzone jabłoniami, gatunku jesiennego. Owoc przerabia się na jabłecznik, z którego znów fabrykują szampan i różne wina, dodawszy alkoholu i cukru. Odchody, tam zwane wytłoczki, używają tamtejsi mieszkańcy na karm dla bydła i trzody.

Jabłonie i grusze odległe od siebie o 5 sążni w 20 latach zupełnie się zrastają, nie powinny przeto być gęściej sadzone. Pomiędzy dwa szczepy, w powyższej odległości zasadzone, można jeszcze umieścić dwie śliwy, które nim jabłonie i grusze dorosną, mogą wiele owocu wydać, a nie przeszkadzają bynajmniej wzrostowi grusz i jabłoni, które daleko wyżej rosną i 10 razy dłużej żyją. Nie widziałem u nas pięknych starych drzew przy drogach, a w najnowszym czasie obsadzone drogi nie obiecują po części tego, co być powinno, gdyż są zbyt gęsto, albo tak nędznemi szczepami obsadzone, że litość bierze patrzeć na nie, — oczywisty dowód, jak mało posiadamy ludzi fachowych, znających się na hodowaniu drzew owocowych. Drzewka do obsadzania dróg trzeba prowadzić prosto i przynajmniej na trzy metry wysokości, a dopiero wtedy koronę kształtną rozpuścić. Dokazać tego nie można na szczepach w szkółce stojących, gdyż byłyby za mocne do przesadzenia, ale trzeba to uskutecznić dopiero po wysadzeniu. Do należytego ukształtowania korony nie potrzeba niczego więcej, jeno dobrego noża i wyobrażenia, jak drzewko po tylu a tylu latach ma wyglądać. Najczęściej, tymczasem, widzimy prawdziwe karykatury drzew, krzywe, koślawe, gałęzi co nie miara, bez żadnego kształtu, chociaż rzeczą dowiedzioną, że na pochyłe drzewo kozy włażą, okazuje się w tem brak poczucia piękna i zrozumienia własnej korzyści. Drzewko, które ma za zbyt wiele gałęzi w młodości, wiatr zgina, łamie a czasami i wywraca, gdyż nie jest ono w stanie oprzeć się prądowi uderzającego nań silnie powietrza, mając zaś mniej gałęzi, nie dźwigałoby zbytniego ciężaru i nie uległoby tak łatwo zniszczeniu.

Drzewko przytem, mające niezwyczajną ilość gałęzi, wydaje mało tylko lichego owocu. Często na starych drzewach młode widzimy wyrostki (wilki). Przyczyną tego jest że obieg soków zatamowany został jakąś przeszkodą. Gałąź, na której się takie wyrostki pojawiają, jest zagrożoną niechybną śmiercią, ponieważ soki coraz mniej tam dochodzą, gdyż znalazłszy inną i łatwiejszą sposobność obiegu, jaką podaje młody wyrostek, całą siłą tam dotąd krążą. Wyrostków tych nie powinno się obcinać, ale raczej wypada urznąć całą starą gałęź, bo ucinając młody wyrostek, przedłuża się niepotrzebne już słabe życie słabej gałęzi, która albo przestała zupełnie rodzić, albo jeżeli wydaje owoc, to tak lichy, iż nie warto nań mieć względu. Młody wyrostek, zostawiony po obcięciu gałęzi, rozrasta się w dwóch latach bardzo pięknie, a w trzecim roku zwykle wydaje wiele i dobrego owocu. Tym sposobem można odmłodzić zupełnie stare drzewa owocowe, a łatwiej zrobić taką operacją, jak młode drzewka sadzić.

O ile polecam obsadzenie dróg drzewem owocowem, o tyle jestem przeciwny obsadzeniu niemi granic, a to głównie z powodu, że dozór stałby się niewykonalnym. I dzikie drzewa przynoszą nam korzyść znaczną, dla czego ich więc nie sadzić? Do obsadzania granic, radziłbym używać dębiny i wierzby i to w następujący sposób: Przeznacza się ku obsadzeniu drzewem na granicy pas ziemi na dwa pręty szeroki, a dla ułatwienia dozoru ile możności prostą linią stanowiący. Na przestrzeni dwupretowej, sadzi się trzy rzędy dębiny i trzy rzędy wierzby, w odległości 4 stóp w kwadrat. Potrzeba przeto na obsadzenie morga 800 wysadków dębowych i 800 wierzbowych.

Korzyść oblicza się w następujący sposób: Po 4 latach wycina się wierzba i wyda na morgę 15 fur chróstu, w drugich, trzecich i czwartych latach wyda zaś fur 30. W lat 16 po zasadzeniu wyda więc morga 105 fur chróstu wierzbowego

	po 1 złr. —	105 złr.
po 16 latach wyda dębina 16 fur chróstu	po 2 złr. —	30 złr.
	razem więc . .	137 złr.

czyli rocznie $8^1/_2$ złr.

Nie zawsze morga pszenicy przyniesie nam tyle czystego zysku.

Po 16 latach pozostanie nam dębina, którą można co 10 lat ścinać, korę sprzedać dla garbarni, a drzewo da wyśmienity opał. Wartość kory i drzewa z pewnością przyniesie tyle korzyści, ile wykazuje powyższy rachunek. Dębina odmładza się przez kilka set lat i ma tę zaletę, że ścięta w młodym wieku, wypuszcza z korony przy korzeniach kilka silnych wyrostków. Widziałem taką dębinę w okolicy Siegen od niepamiętnych czasów zasadzoną. Tamtejsi urzędnicy leśni, zapewniali mnie, że morga przynosi rocznie czystego dochodu, wyłącznie za korę 10 złr., nie rachując w to drzewa, które, z pewnością, za dość wysoką cenę sprzedano. Zarzuci może kto, że dębina i wierzba na każdej ziemi nie rośnie; mogę wszakże zapewnić, że widziałem dębinę na wydmuchu piaszczystym. Któż zresztą nie widział już starych dębów na gruncie piaszczystym rosnących. Wierzb mamy wiele gatunków, jedne rosną wyłącznie w miejscach mokrych, inne zaś tylko na piaskach. Łatwo przeto zastosować można do ziemi odpowiedni gatunek. Koszta takiej plantacji obliczyć można na

8 złr. Mniemanie, że u nas nie opłaca się obsadzanie dróg i granic, jest bez żadnej podstawy.

Zdarzają się wprawdzie wypadki, że połamie psotna ręka drzewka nad drogami, ale to nie powinno nas zrażać. Obsadźmy w dwóch latach wszystkie drogi i granice, a będziemy mieli daleko mniej szkody. Złoczyńcom taka ilość wysadków imponuje, że nabiorą przekonania, iż nie są w stanie wszystkiego zniszczyć. Jest rzeczą dowiedzioną, że niszczenie drzew i kradzież owocu tam najczęściej się pojawia, gdzie mało jest drzew. Mam najlepszy dowód na Łęgu, gdzie wysadziłem przeszło 700 szczepów i ani jednego drzewka mi nie złamano, a mam nadzieję, że w przeciągu dwóch lat, wszystkie drogi na mojem terrytorjum obsadzę, które reprezentować będą ilość czterech tysięcy sztuk. Nie tylko korzyść z takich zakładów mieć będziemy, ale i wiele przyjemności. Najprzód nasz szarak i kuropatwa, a nawet i przepiórka znajdą odpowiednie schronienie. Tuszę zaś, że to nie lada specjały na stół. Cóż dopiero, skoro się zagnieździ tysiące śpiewaków w plantacjach granicznych, na wiosnę miłem swem świegotaniem pobyt na wsi tyle uprzyjemniających.

Lecz nie tylko śpiew ptastwa sprawia nam przyjemność, przynosi ono i korzyść. Troska jego niezmordowana, około wyżywienia potomstwa młodego znana wszystkim. Miliardy różnorodnego robactwa, tak często dotkliwie nam dokuczającego, w ten sposób giną. Już przez samo wytępienie tegoż robactwa wynagradzają nam się sowicie koszta założonej plantacji.

Życzyćby wypadało, wobec takich korzyści, aby się każdy posiadacz zajął szczerze obsadzaniem drzewami dróg i granic. Dobre chęci i niezłomna wola cudów dokazują!

(Ziem.) *P. P.*

Długość korzeni roślinnych kłosowych względnie do głębokiej uprawy.

Przed kilku jeszcze laty mniemano powszechnie, że rośliny kłosowe nie zapuszczają zbyt głębokich korzeni w ziemię i że dostatecznem jest spulchniać ziemię i przysposabiać ją pod siew zbóż do takiej głębokości, do jakiej według ówczesnego przypuszczenia sięgają ich korzenie.

W nowszych dopiero czasach przez doświadczenia i próby przekonano się, że rośliny zbożowe zapuszczają korzenia bardzo głęboko, głębiej nawet aniżeliby można spulchnić ziemię za pomocą pługa. Jeżeli dawniej uchodziło to uwagi rolników, to dzisiaj, mianowicie też od czasu rozpoczęcia drenowania pól łatwiej zdarza się sposobność przekonania się o nadzwyczajnej długości korzeni, chociaż bowiem rowy drenowe w stosunku do wielkości rośliny bywają kopane bardzo głęboko, przecież zawsze przy ich wybieraniu napotykano w głębi tej korzenie roślin zbożowych.

Badania okazały, że każdo ziarno zbożowe zaraz przy pierwszem rozwoju wypuszcza kilka korzeni, z których jeden główny od razu na wzór pala zapuszcza się prostopadle w ziemię inne zwracają się na boki, ale później zapuszczają się także w kierunku pionowym w głąb ziemi.

Rózwój korzeni odbywa się zawsze przed wykształceniem się źdźbla, widzieć to można najlepiej na oziminach przypatrując się w różnych porach tworzeniu i wykształcaniu się pierwszych, korzeń główny pionowy rozwija się już w czasie jesieni, zwłaszcza jeżeli siew był wczeSny i zapuszcza na parę stóp w ziemię, a przyrost jego dzienny na $^1/_4$ cala ocenić można.

Korzenie zbóż jarych równie jak i ich liście rozwijają się szybciej niż ozimych, bo też ich wykształcenie się i życie trwa króciej, lecz zgłębienie się ich korzeni jest prawie takiem jak i ozimych.

Korzenie roślin oleistych są wrzecionowate, rozdwajają się w głębi ziemi i tam wypuszczają cienkie włókna poboczne, tak samo jak i kłosowe.

Rośliny strączkowe wydają korzeń grubszy i silniejszy od kłosowych, a rozgałęzia się on coraz bardziej, przez co nabiera podobieństwa do pęzla, odnogi korzeni tych roślin są prawie dwa razy grubsze jak zbożowych.

Korzenie roślin kłosowych znajdowano już w głębokości stóp czterech; jeżeli w głębi pod warstwą rodzajną korzenie zboża natrafią na wodę stojącą, wtedy ulegają one gniciu; skutkiem tego roślina choruje. Ztąd pochodzi żółknienie ozimin w mokrych a zimnych gruntach.

Chcąc się przypatrzyć kształceniu się korzeni, należy brać rozmaite rośliny i oczyszczać je wypłukaniem w wodzie. Czynność ta nie jest łatwą, albowiem przy nieprzezornem wydobywaniu korzeni z ziemi, urywa się mnóstwo delikatnych włókienek.

Wymienione powyżej spostrzeżenia przemawiają za orką głęboką. Wczesne wykształcenie się i rozrost korzeni ma ogromny wpływ na rozwój źdźbła, dla tego też rolnik powinien o ile możności ułatwiać korzeniom, aby mogły szybko zapuszczać się w głąb ziemi, a tym sposobem silną wytworzyć roślinę.

Różności.

Jak to czasem oszukują głupich ludzi! Niedawno temu rozesłano do wójtów w całym kraju list następujący:

Panowie Gromada!

Słyszałem że wasza gromada bardzo jest zkrzywdzoną i że dużo bardzo jej gruntów używa skarb i że dużo pastwisk wam się należy, w tym celu posłałem do was bardzo ważne pismo, gdzie wam donosiłem co waszego skarb używa i co wygrać możecie, na ręce jednego wójta z sąsiednich gromad, lecz nie wiem czy wam to pismo przeczytano, dla tego wprost do was się w krótkości odnoszę — donosząc wam, że ja mam jednego takiego adwokata, któremu już bardzo dużo gromad swe interesa powierzyli, który procesa do kilku miesięcy załatwia, gdy inni adwokaci lata trzymali — robi bardzo tanio, godzi się ze stroną na hurt. i robi ugodę na piśmie, że jak nie wygra, niema wziąć żadnej zapłaty. On wygrywa takie procesa co już byli w obu instancjach przegrane, on różne procesa przyjmuje i wygrywa; uwolnienie z wojska wyrabia, pożycza pieniądze na mały procent i słowem takiego drugiego adwokata nie ma na całym świecie, jak on nie wygra to nikt. Jeżeli to prawda to przyjeżdżajcie a ja was do niego zaprowadzę, a będziecie mi wdzięczni i swe grunta i prawa odbierzecie. Przeczytajcie ten list całej gromadzie publicznie, może który gospodarz ma swój jaki interes własny, to niech przyjdzie do mnie ja go zaprowadzę do tego adwokata. Jeżeli może macie już jakiego innego adwokata, odbierzcie papiery a co wziął od was pieniędzy, to ten adwokat co ja go wam dam, wam to wyrobi, że tamten sądownie wam musi oddać, co od was wziął; już kilka gromadom tak zrobił, że znany cygan Sawczyński, Dobrzański i inni tacy adwokaci, którzy wzięli od gromad i od ludzi pieniądze i nic nie zrobili i nie wygrali bo nic nie umieją, tylko ludzi tumanić, musieli zwrócić wzięte pieniądze i zwrócili.

Donieście czy przyjedziecie i kiedy bym mógł tego adwokata zatrzymać w domu, byście go zastali. Opowiedzcie całej gromadzie może, który gospodarz będzie miał swój jaki interes własny, to by przyszedł do mnie a ja go zaprowadzę. Ten adwokat to prawdziwy Ojciec.

U was we wsi musi być ktoś, co umie pisać i czytać, to mnie może napisać, mój adres by wiedział gdzie przyjść na co też posyłam 5 kartek, jeżeli który będzie potrzebować, to mu dajcie mój adres, by wiedział gdzie trafić. Odnoszę się do was, bo ja też jestem syn chłopski, to dbam o dobro gromady każdej. Żegnam was i oczekuję waszego przybycia.

Wojciech Peller

Adres do mnie taki jak na kartkach:

Wojciech Peller u krawca Józefa Sowińskiego we Lwowie, pod l. 96 miasto w Krakowskiej bramie na I. piętrze.

Bardzo wiele głupich gromad i niemądrych procesowiczów dało się złapać na ten lep sprytnego oszusta, Wojciecha Pellera, ponapisywali do niego listy, wypchali je banknotami i po posełali do Lwowa, myśląc, że Bóg wie, jakie majątki wyprocesuje im ten cudowny adwokat i „ojciec“ stanu chłopskiego, o którym pisze w wydrukowanym tu liście Peller. Tym adwokatem był niejaki Józef Pajgert, pijaczyna i urwisz na wielki kamień, lichwiarz i oszust, który już niejednego o nieszczęście przyprawił. W pomieszkaniu jego znaleziono całą pakę listów od tych ludzi, którzy dobrowolnie leźli mu w łapkę, i on ich za puste obietnice obdzierał z ciężko zapracowanego grosza. Aby położyć koniec takim manipulacjom oszukańczym c. k. sąd we Lwowie zamknął Pellera i Pajgierta do kryminału.

Kto więc chce mieć jeszcze jakie interesa czy z Pellerem lub z Pajgertem niech już nie adresuje do krawca, Józefa Sowińskiego, bo tam ich już list nie zastanie — potrzeba adresować do k r y m i n a ł u l w o w s k i e g o.

Otrzymaliśmy następujący list: „Szanowny panie pisarzu T y g o d n i k a N i e d z i e l n e g o! Wyczytaliśmy w pisemku waszem odezwę do polskiego Narodu z powodu 25-letniego jubileuszu Pawła Stalmacha jako redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

Zgadzamy się na tę odezwę wraz z naszymi sąsiadami, którzy „Gwiazdkę Cieszyńską“ czytamy. Ponieważ nie pojmujemy tyle co uczeni ludzie, bo jesteśmy prości włościanie, ale ponieważ Szląsk poznaliśmy przed 20 laty, śmiało tu o tem mówić będziemy, że pan Stalmach zasłużył sobie u narodu polskiego wielkie pochwały i podzięki, jako wskrzesiciel polskiego uczucia narodowego u Szlązaków. On przez ćwierć wieku nie z jedną stroną miał do czynienia, ale z dwiema stronami: pierwsza strona, to jest naród szląski, który był jako wygnaniec, jako to drzewo, które od spodu suche a od wierzchu zielone — choć on żył na piastowskiej ziemi, ale był zagłuszony niemczyzną, wyszedł z pamięci ojczystej, nie wiedział do której części ziemi i narodu należy. A Niemcy pakowali w niego swój język jak ów rzeźnik pakuje kiełbasę. Szlachta odstąpiła zamiast przypominać zgubę i przyszłość ojczyzny a przeszłość ziemi piastowskiej, zkąd to pochodzi i gdzie zawsze należy i należeć będzie; szlachta na to zupełnie milczała.

Cóż pan Stalmach robi w te czasy? Rozpoczyna on swoje wydawnictwo „Gwiazdki Cieszyńskiej“, ale jak najostrożniej z początku, aby był wilk syty i baran cały, bo był pan Stalmach jako Daniel między lwami, nie mógł on wtenczas krzyczeć na naród: Czem jesteś narodzie? gdzie należysz? otwórz oczy swoje! — bo by go byli Niemcy pożarli, ale z daleka i ostrożnie ogłaszał pan Stalmach ojczysty język i nieco z historji polskiej. Rozgrzewał on serca narodu dobremi przykładami, zachęcał lud do czytania swojego pisemka, nie upadał na duchu chociaż go kilka razy zkompromitowano, walczył on mądrze i ostrożnie z Niemcami, a gdy już obudził naród od pięciu wieków błądzący, i przekonał go jakim jest narodem, naród teraz przyszedł przez oświatę do poczucia narodowości i miłości ojczyzny, sam się dopomina o to co się mu należy i „Gwiazdka“ nie jest teraz w takich kleszczach niemieckich, jak pierwej była. Pisze ona teraz obszerniej a naród woła aby jeszcze obszerniej pisała. Jakżeż dziś panu Stalmachowi nie mamy składać serdecznych podzięk, kiedy na nie zasłużył u narodu polskiego? Któż z nas dziś słyszał, ażeby owca rozmnożyła się pomiędzy wilkami?. Czy pan Stalmach nie zrobił coś podobnego pomiędzy Niemcami? wydobył on ze sieci niemieckich lud polski na Szląsku. Serdeczne mu więc podzięki składamy: Szczęść mu Boże — jak najdłużej dla tej pracy niech żyje pan Stalmach!

B r z e g i, dnia 30. sierpnia 1871 r.

Życzliwy sługa i ziomek,

Maciej Szarek, włościanin.
F. Chabina, włościanin.
Józef Nosek, włościanin.

— (*LB*) **Dobromil** 5. września. Straszna klęska dotknęła miasteczko Dobromil, w przeciągu jednej nocy bowiem zgorzało prawie całe miasto. Najgłówniejsze budynki jak szkoła, sąd powiatowy, kościół, dzwonica, plebania, synagoga ratusz, urząd gminny, apteka, kasyno, koszary żandarmerji, cerkiew i w ogóle cały rynek stały się pastwą płomieni. Dwieście siedmdziesiąt domów leży dziś w gruzach; a przeszło 350 rodzin zostało bez dachu i chleba, ogołoconych z całego mienia, albowiem pożar jak się dostał do rynku, srożył się z największą gwałtownością i pochłonął nawet rzeczy na środek rynku powynoszone. Pożar wybuchł d. 3. września br. o wpół do 11. wieczór w budynku szkolnym w skutek niedbalstwa urzędu gminnego. Od dłuższego bowiem czasu donosił nauczyciel miejscowy, który w tym budynku mieszka, że komin pęknięty zagraża niebezpieczeństwem, jednakże zwierzchność gminna była głuchą na to doniesienie. Otóż z kominu tego chwycił ogień budynek szkolny, a w kilka chwil potem zajął się od tego sąsiedni budynek sądowy. Gdyby natychmiast jaki taki był ratunek — mógłby pożar z łatwością być ograniczony, jednakże ani ze strony urzędu gminnego ani ze strony żandarmerji najmniejszego nie było ratunku. Straży nocnej nie było żadnej, to też nikt, gdy pożar wybuchł, na gwałt nie zadzwonił. Dopiero, gdy cały sąd stał w płomieniach, gdy ogień już na kościół i dzwonnicę się dostał, nadjechał żandarm z dwoma sikawkami miejskiemi, lecz żadna z nich do użytku nie była zdolną, ponieważ nawet do pierwszego piętra nie sięga. Lecz i temi jeszcze sikawkami możnaby było szerzenie się ognia powstrzymać, oblewając domy niskie, zagrożone. Nie było jednak nikogo, coby się ratunkiem zajął. Burmistrza w domu nie było, a z całego urzędu gminnego nikt przy pożarze się nie pokazał, nawet żadnego policjanta nie było widać, ani jednej beczki, ani jednej pary koni do wożenia wody nie dostarczono. Żandarm, który ze sikawkami przyjechał koło kościoła, widząc, że takowe wysoko nie sięgają, a nadto nie mając wody, opuścił takowe, i tak też pożar swobodnie całe miasto ogarnął.

Około godziny 6tej rano nadjechała z Przemyśla straż ogniowa z sikawką i innemi przyrządami — i ta dopiero położyła tamę dalszemu szerzeniu się ognia, jednakże i ta straż z największemi musiała walczyć trudnościami — ponieważ nie było ani beczek ani koni do wożenia wody — a żandarmerja spacerując po rynku przypatrywała się spokojnie jak straż ogniowa wołała o wodę. Nie dosyć na tem, gdy żandarmom (bo z urzędu gminnego jeszcze i teraz nikt się nie pokazał) przedstawiano, że powinni przecież pierwsze lepsze konie, które nadybią, odprządz, i do beczki, z Przemyśla przywiezionej w celu dowozu wody dostarczyć, odrzekli, że do tego władzy nie mają. Dopiero po południu w poniedziałek, gdy nadjechał z Przemyśla porucznik żandarmerji, zajęła się też energicznie ratunkiem niedopałków.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.